

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do księgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w księgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rosy z pocztą, a w Stolicy, z nożeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr.

Bez pocztą, dla odbierających w księgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się też sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 30 Maja.
11 Czerwca.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 29 Maja.
10 Czerwca.

Z powodu zgonu Jego Królewskiej Wysokości Xięcia *Fryderyka Augusta Ernesta Saskiego* Dwór CESARSKI przywdział od 25 Maja żałobę na dni pięć ze zwykłymi podziałami.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 25 Maja, Gubernator Cywilny Stawropolski Jenerał-major *Nordenstamm*, mianowany takimże Gubernatorem Niulandskim (w Finlandyi) na miejsce Jenerał-porucznika hrabi *Armfeldt* mianowanego Członkiem Finlandskiego Senatu.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kantoru Dworu z d. 24 Maja, Xiężniczka *Nadieżda Gruzyjska*, wnuczka Carewny Maryi, córki Jerzago Gruzyjskiego, mianowana została Frejliną N. CESARZOWEJ.

ODESSA, 9 Maja. Wartość towarów wywozowych, odprawionych z naszego portu w ciągu Kwietnia, wyniosła ogromną summę 5,590,906 rubli srebrem (przeszło 19½ milionów rubli assygn.) jakiej nigdy jeszcze nie przedstawiał miesięczny wywóz z Odessy.

NEKROLOG.

(Nadesłano.)

•Otóż znowu jedna karta żyjąca, z naszej wydarta kroniki, jeden ze świadków wielkiej i ważnej epoki, prawie stuletni starzec, a jeszcze do ostatniej chwili zachowujący świeżość i przytomność myśli i pamięci, najciekaw-

sza spuścizna starych czasów, przeszedł do wieczności! w owych to sławnych na Ukrainie Monasterzyskach, pierwszą raną, którą Stefan Czarniecki odebrał broniąc ich wałów przeciw kozactwu, i którą pokazując często mawiał «ani z soli ani z roli ale z tego co mnie boli» urosłem — w tych to samych Monasterzyskach będących dziś własnością P. L. Kalma umarł 1 Kwietnia Leon *Podolski*.

Urodził się on 1758 roku, 27 Czerwca. Gdyby zakres tego życia niebył zapełniony żadną posługą publiczną. Gdyby człowiek co je przebiegł zupełnie procul negotiis, zachował tylko jako świadek, pamięć ubiegłych wypadków, już i tak w nasze czasy byłby niezmiernie ciekawym fenomenem żywotnej siły, co w moralnej i fizycznej sferze jednakie zachowała prawa. Ale inaczej było w tym, który całe długie swe życie poświęciwszy pracy i usługom publicznym, schodząc dziś ze świata, niczym niezapełnione dla wielu a wielu zostawił miejsce po sobie.

Leon Podolski urodził się właśnie w epoce, która obszerna dla każdego u nas przedstawiała pole; nie pozostał on za drugimi bynajmniej, a chociaż w owczas wcale niebogaty mieniem, przecież zamożny familijnemi stosunkami. W każdym ważniejszym wypadku, czynny przyjmował udział. Rotmistrz naprzód w pułku llińskiego — później adjutant Xięcia Józefa Poniatowskiego, odbył pamiętną wojnę. Mianowany później Komissarzem Cywilno - Wojskowym Województwa Braclawskiego, usunął się z pola bitwy i publicznej sprawy i wszedł w prostszy zakres domowego życia, w który go odrzuciły smutne owczesne wypadki. Ale wkrótce wyszedł Podolski znowu na widownię i przyjął włożoną na się delegacją od współobywateli na koronację Cesarza Pawła; odtąd poświęcony usługom publicznym naprzód jako Chorąży i Marszałek Powiatu Jampolskiego, później jako Prezes Podolskiej Cywilnej Izby, — zastępca Cywilnego Guber-

natora, przyjął nakoniec w 1828 r. ciężki dla 70-letniego starca, skołatanego straszną chorobą kamienia, urząd członka komisji zaopatrzenia wojska, w całym tym długim zawodzie publicznych posług, rozwinął Podoski prawy, sprężysty charakter, wielką siłę czynności i woli i niezmierną jasność pojęcia rzeczy. Wszelkie jego usługi miały cechę rzeczywistego pożytku, a jego działania tego porządku, który go odznaczał w ostatniej chwili w domowych sprawach i w zarządzie majątku, który pracą, rządnością i niezmierną czynnością, powiększył i podniósł na stopę znakomitej fortuny. Ozdobiony krzyżami Ś. Włodzimierza i Ś. Anny na szyję, za usługi publiczne. Nieznaną Podoski w domowym swém życiu tej nagrody, której prawy człowiek oczekiwać może, a którą pochyła starość za jedyną osłodę długiej pielgrzymki uważa, to jest szczęścia ucieszenia się pokojem rodzinnym.

«Przeżył jedynastu swych braci i cztery siostry — po 45 latach pożycia utracił w 1840 r. żonę Kazimię z Kamińskich a Bóg zabrał synów dorosłych i pełnych nadziei, i córki zamężne; wszystko to starzec przeniósł z żelazną wolą charakteru i z nieskończonem poddaniem się woli Bożej bez szemrania, jak prawy chrześcianin, wszystkie te ciosy odebrał i na końcu długiego pracowitego zawodu pozostał sam ale nieupadły i mocny duchem! Dziwna to była organizacja i zadziwiająca żywotne siły tego człowieka. Do ostatniej jak mówiłem chwili, prowadził zarząd wielkiej fortuny swojej, którą przelał na wnuków swoich Kalmów, a w największej części, na jednego z braci Leona którego wychowaniem szczególnie i wyłącznie się zajmował, którego przybliżył do swego serca i którego powołał, aby mu na stare lata zastąpił to wszystko cokolwiek serce jego straciło z nadziei w przeszłości. Pobłogosławił Bóg życzeniom starca! z zachwyceniem dzisiaj przypominam jeszcze, to, com oglądał w ostatnią bytność moją w Monasterzyskach. Ten prawie stuletni starzec, piastujący na drżących rękach swoich, maleńkiego prawnuka, syna Leona Kalma i żony jego Zofij z Drohojewskich. Ta cześć i miłość wnuka i jego żony — co rzeźwić się zdawały zachodzące życie, ten spokój rozlany w około, który ugruntowała praca i rządność dziada, i wspomnienia historyczne starych minionych czasów, które dla mnie wywoływał w owej chwili i w tych miejscach ów stary piastun młodego pokolenia którego życie całe, tak jeszcze straszne było w przyszłości, wszystko to zostawiło mi przyjemne ale smutne wspomnienie tego, co się z pośrodku nas usunął. Pamiętam jego rozmowę, w której zawsze świeża i żyjąca pamięć, co raz to nowemi błyszczała barwy przeszłości, co raz to nowe a ciekawe wywoływała szczegóły. Ileż to wypadków, iluż to ludzi wychodziło w owczas na widownię jego opowiadania! wypadków i ludzi, co już dawno umarli dla nas! aż do rozmowy ich, nieraz pamiętał wszystko staruszek, aż do współczesnych epigramatów Konfederacji Barskiej, powtarzał nam nie raz wszystko a wszystko bez unudzenia, bez za-

wiłości, bez pretensyi żadnej jak gdyby jakie wczorajsze spotkanie, albo wczorajszą rozmowę!

«Czuję ten żal, który przekazał wszystkim co go znali, Leon Podoski; rozumiem smutek wnuków, osierocenie Monasterzysk, rozumiem spokojność wielką z którą zamknął powieki ow starzec, mimo straszne męczarnie długiej choroby, co go zabiła; nakoniec rozumiem religijną naukę ostatnich chwil jego dla nas, wszystko rozumiem ażeby i drudzy i wszyscy podzielili ze mną żal, który budzi w sercu to próżne miejsce, które zostawił Podoski przy tym stole żywota naszego, te kilka napisałem słów, prostych i niewyszukanych jak jego życie i Bóg -daj równie pocziwych i pouczających.»

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 2 Czerwca.

Rządy gubernialne ogłosiły NAJWYŻEJ zatwierdzone przepisy, jaki porządek ma być zachowany przy dopuszczaniu widzenia się więźni w twierdzach z wyroków sądownictwa cywilnego kary znoszących, z ich familją i krewnymi. Między ważniejszymi artykułami są: «Zamkniętych na mocy wyroków sądów cywilnych w twierdzach, dozwala się odwiedzać nie więcej jak dwa razy w ciągu miesiąca, tylko wszystkim w ogólności krewnym w prostej linii wstępnym i zstępnym, mężom i żonom, rodzonym i przyrodnim braciom i siostram, teściom i teściowym, zięciom i synowym. Do odwiedzin tych wyznaczają się niedziele i święta. Ci z wymienionych krewnych i powinowatych, którzyby pragnęli odwiedzić więźni, powinni mieć świadectwo miejscowej policji, iż rzeczywiście zostają w oznaczonym stopniu pokrewieństwa lub powinowactwa, z takim a takim więźniem w twierdzy zostającym i że świadectwo to wydaje się im w celu dopuszczenia ich widzenia się z zatrzymanym.»

(Gaz. Warsz.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. Londyn, 26 Maja. Ogłoszony został dodatek do Statutu orderu Łaźni, nastąpił 14 Kwietnia b. r. Order składa się z Panującego, z Wielkiego Mistrza i 952 Członków, podzielonych na trzy klasy: Wielkiego Krzyża, Komandora i Kawalera. Te klasy poddzielają się na członków cywilnych i wojskowych. J. K. W. Xiążę Albert mianowany zostaje Wielkim Mistrzem orderu.

— Znaczny przypadek miał miejsce przedwczora na drodze żelaznej między Chester i Shrewsbury. W chwili przechodzenia pociągu, most na rzece Dee załamał się z jednej strony i trzy wagony wpadły z wysokości 120 stop do rzeki. Ze dwudziestu osób które były w wagonach, pięć zostały zabite na miejscu, a trzynaście skaleczone ciężko.

— Dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone przysłały do

Chin i że Rząd Belgijski będzie też miał swego konsula w Kantonie.

— Donoszą z Przylądka Dobrej Nadziei o wielkiem przedsięwzięciu które się tam zawiązuje i które znacznie zmodyfikować powinno nasze stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Dokonane próby od lat kilku dowiodły, że uprawa bawełny najlepiej się udaje w Cap Natal. Natychmiast zawiązała się Kompanija z wielkim kapitałem, dla rozszerzenia tej uprawy na ogromną stopę. Ufnosć w powodzeniu tego przedsięwzięcia jest taka, że wszystkie akcyje w kilka dni zostały rozebrane przez kapitalistów samej kolonii.

Londyn, 30 Maja. Czytamy w gazetach Londyńskich następujące szczegóły o pobycie J. C. W. W. Xięcia Konstantyna Rossyjskiego:

«Wielki Xiążę przybył do Londynu 11 (22) Maja o wpół do 12 z południa i wysiadł w hotelu Mivart. Wypocząwszy nieco J. C. W. wyszedł pieszo i zwiedził po drodze magazyny jubilerów Storr i Mortimer. Potem przejeżdżał się konno w Hyde-park i po obiedzie w hotelu Mivart udał się na operę włoską do łoży Królowej, która była w ten czas w Claremont. Królowa Wdowa, znajdując się w łoży obok, wyraziła chęć widzenia W. Xięcia i J. C. W. pośpieszył złożyć swe uszanowanie Królowej Jmci i Xiężnie Kent, która wraz z nią była w łoży.

«Nazajutrz w niedzielę, w święto Zesłania Ducha Św. J. C. W. był na mszy w kaplicy Poselstwa, następnie odwiedził xiężnę-wdowę Pembroke.

«Ztamąd udał się do Zoologicznego ogrodu w Regent's park i raczył obiadować u barona Brunnów.

«W poniedziałek 12 (24) Maja, W. Xiążę oglądał wystawę obrazów w Akademii Kunsztów na Trafalgar square, nowy gmach Parlamentu, Opactwo Westminster, i Instytut politechniczny, gdzie są modele wszystkich nowych machin. Podczas tego oglądu zrobiono dagerotypowy wizerunek Wielkiego Xięcia i oficerów jego orszaku. Wieczorem J. C. W. był na widowisku francuzkiem w łoży Królowej.

«13 (25) Maja W. Xiążę jeździł do Greenwich, gdzie oglądał lazaret, szkołę kadetów marynarki i obserwatorium. Królowa Jmć, za powrotem z Claremont, przyjmowała W. Xięcia o godzinie 5. Z pałacu J. C. W. udał się do Marlborough house, dla odwiedzenia Królowej Wdowy a z tamąd Xiężny Kent. Wieczorem W. Xiążę był na operze dla słyszenia Jenny Lind.

«Nazajutrz W. Xiążę odebrał wizytę od Xięcia Alberta i Xięcia Leiningen i był następnie u JJ. KK. WW. Xięstwa Cambridge, Xiężny Gloucester, i Xiężniczki Zofii. O wpół do 5, J. C. W. udał się w wielkiej paradzie do Apsley house, do Xięcia Wellington, a później, przebrawszy się, pojechał konno do Regent's park, do koszarów 2 pułku gwardyi, którego manesz zamieniony został na bazar, gdzie kupczyły damy najwyższego towarzystwa na rzecz ubogich Irlandczyków. W. Xiążę kupił kilka przedmiotów w kra-

mach margrabiny Londonderry, lady Clanricarde, lady Aylesbury, lady Jersey, lady Mount Edgecombe, i lady Combermere. J. C. W. obiadował potem u Królowej.

«15 (27) Maja W. Xiążę, z Xięciem Albertem, Xięciem Jerzym i Xiężną Cambridge, W. Xięciem Następcą Saxe-Weimar, i Xięciem Wellington, był na placu Horseguards, na przeglądzie oddziału 900 żołnierzy gwardyi z powodu rocznicy urodzin Królowej. Po hymnie narodowym «God save the Queen» muzyka odegrała hymn ruski «Боже Царя храни.» O wpół do 2 W. Xiążę w paradnym mundurze konnej gwardyi był na pokojach Królowej gdzie składano powinszowania.

«J. C. W. obiadował dnia tego w pałacu Buckingham, a potem towarzyszył Królowej na operę. W końcu widowiska trupa włoska śpiewała «God save the Queen,» którego publiczność, złożona z 2000 przeszło osób, słuchała stojący.»

— Śmierć O'Connella sprawiła największe wrażenie w Irlandyi; dzienniki angielskie oplakują ją również, z tego szczególniejszego względu, że z tym zgonem ustaje potęga moralna, która dotąd poruszenia Irlandczyków umiała utrzymywać w granicach prawa. Niemasz wątpliwości, że przeciwne dążenie, kierowane przez P. Smith O'Brien nie przestanie się wznagać i do najsmutniejszych może doprowadzić wypadków.

FRANCYA. Paryż, 29 Maja. Na posiedzeniu wczorajszym Izba Deputowanych odrzuciła projekt reformy pocztowej i projekt nstanowienia podatku od psów.

— Gazety Paryskie ogłosiły już protokół podpisany w Londynie o zbrojnym wdaniu się trzech Mocarstw w sprawy Hiszpanii.

— Kommissya roztrząsająca budżet na rok 1848 przewodnicząc się widokami oszczędności, nadzwyczajnie zmniejszyła wszystkie żądane przez Ministrów summy. Na jednym Ministerstwie Prac publicznych, dla którego żądano 181 milion, Kommissya odtrąciła 86 milionów.

— W cenach zboża nakoniec pierwsze poniżenie dało się widzieć w Paryżu.

— Sprawa jenerała Cubières nabiera coraz większej rozciągłości; najdziwniejsze tajemnice odkrywają się co chwila i osoby, o których nikt nie śmiał pomyśleć iżby mogły uleść podejrzeniu, znajdują się zamieszanemi do tej sprawy. Publiczność z największą niecierpliwością czeka ukończenia śledztwa i rozpoczęcia rozpraw sądowych.

— Odebrano ważne doniesienia z wyprawy marszałka Bugeaud do Kabylii. 17 Maja na ziemiach pokolenia Beni-Abbes, armija francuzka była atakowana w nocy. Z razu zdawało się że araby biorą górę, albowiem francuzi działali tylko odpornie, gotując się do ataku; ale nadedniem, kolumna francuzka całą siłą uderzyła na nieprzyjaciela i gdy ten poszedł w rozsypkę, brała po kolei szturmem osady arabów z których trzy, zawierające fabryki prochu i broni zostały spalone. Tego wieczora jeszcze wodze Kaby-

łów stawili się w obozie dla złożenia hołdu podległości, który został przyjęty. Francuzi w tej potyczce stracili 57 ludzi; strata arabów jest bardzo znaczna.

— Architekt miasta Paryża kopiąc fundamenta dawnego kościoła Celestynów, który ma być zniesiony, odkrył rozmaite groby, między którymi poznany został grób jednej z córek Jana-bez-ziemi. Z powodu tego odkrycia dalsze wykopywania zostały nakazane.

— Wszystkie gazety Paryskie napelnione są szczegółami wypadku z P. G. . . . , oficerem służbowym przy Królu i jednym z najczynniejszych członków Jockey-Klubu. Oficer ten był nieraz podejrzewany o dopomaganie fortunie w grze kartowej, ustalając łaski tej kapryśnej bogini za pomocą środków mechanicznych. W klubie samym *Landsknecht* jest zabroniony, ale raz w roku, na wyścigach w Chantilly, członkowie najmują dom wiejski i zawiązują znaczne partje tej gry azardownej. Właśnie podczas ostatnich wyścigów dopilnowano Pana G. . . . w jego szulerskich manipulacjach. Sposob jego był bardzo prosty; miał w rękawie kilkanaście kart ułożonych na tak nazwaną *passę* i ilekroć talija już zaczęta, przechodziła do niego, zrzęcznie wśnwał na wierzch te przygotowane karty i przechodził kilka razy. Po nabyciu zupełnego przekonania o tém podłym postępowaniu, członkowie Klubu dali do zrozumienia Panu G. . . . że wiedzą o wszystkiém; tym czasem doszło to do Xięcia de Nemours, który rozkazał mu albo się uniewinnić natychmiast, albo podać do dymisji. P. G. . . . wahał się jeszcze, kiedy szwagier jego P. A. . . . przybył do Chantilly i zabrawszy go gwałtem, zmusił udać się drogą żelazną do Belgii, z kąd P. G. . . . zabierze się na okręt i odpłynie do Ameryki.

Ten wypadek pogrążył w smutku liczną i dostojną rodzinę. P. G. . . . jest synem jednego z najznakomitszych generałów dywizji za Cesarstwa; Napoleon przeznaczał mu łaskę Marszałkowską; sam on był kapitanem huzarów i miał dochodu przeszło 20,000 franków. Ma kilka siostr zamężnych i matkę w podeszłym wieku.

Teraz kiedy się wszystko odkryło znajomi P. G. . . . przypominają rozmaite, przedtém ciemne szczegóły. Jeden z nich wszedłszy raz nieopowiednie do jego gabinetu, znalazł go otoczonego kartami które układał. Królowa i Xiężna niekiedy zabawiają się grą kartową, do której adjutanci i oficerowie służbowi są czasem wzywani. P. G. . . . mocno pragnął tego zaszczytu i nakoniec go dostąpił. Szczęście jego wszystkich zadziwiło. Raz grauo w *Vingt et un* i oficer służbowy miał prawie zawsze pożądaną liczbę 21. Xiężna d'Aumale postrzegłszy jak miesza karty, powiedziała bez wszelkiego podejrzenia: «Ach jak WPan szczególnie kartujesz.» P. G. . . . zaczął kartować jak wszyscy i przegrał; i następny raz przegrał jeszcze, ale potem skartowawszy po swojemu, wygrał. Xiężna wykrzyknęła naiwnie: «to dla tego że tą razą nie patrzałam.»

Paryż, 30 Maja. Depeszą telegraficzną z d. 26 Maja z Algeru, marszałek Bugeaud donosi: «Cały środek wielkiej Kabylii, od Bougie do Setif i Hanza, uorganizowany został 24 b. m. na zgromadzeniu powszechném reprezentantów około 80 pokoleń. Naczelnicy ich zostali mianowani przezemnie. Na Kabylów nałożony jest umiarkowany podatek; nadto obowiązani są oni ułatwiać komunikacye i przewozić transporta. Kolumny wojska wracają wolnymi marszami do Setif i Alguru. Dziś przybyłem do Algeru.»

— Wczora nowy Minister Marynarki xżę de Montebello przybył do Paryża.

HISZPANIA. Wszystkie gazety otwarcie mówią o bliskim rozwodzie Królowej, która wręcz oświadczyła Ministrom, że zmieni Gabinet i wezwie na urzędy Progressistów, a na ich czele P. Olozaga, jeżeli nie wyjedną jej rozwodu w jak najprędszym czasie. Poseł angielski P. Bulwer uznawany jest powszechnie za głównego sprawcę tej rewolucyi pałacowej.

AUSTRYA. *Wiedeń, 20 Maja.* Hrabia d'Appony mianowany został Ministrem w Karlsruhe, na miejsce hrabi Esterhazy, mianowanego w tymże charakterze przy Dworze Portugalskim. Do Rio Janeiro mianowany hrabia Ingelheim na miejsce hrabi Rechberg, a Minister we Florencyi baron Neumann do Hagi, miejsce jego zajmie hrabia Esterhazy Roisin, dotychczasowy Minister w Hadze.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOSCI.

(PRZEZ STATEK PAROWY.)

LONDYN, 30 Maja. Bill o zakresie służby wojskowej został ostatecznie przyjęty przez Izbę Lordów — Przedwczora W. Xiążę Konstantyn Rossyjski był z wizytą u Pierwszego Ministra Lorda Johna Russell, u lorda Palmerston i u lorda Clanricarde, a obiadował u Posła rossyjskiego barona Brunnow — Parlament będzie rozpuszczony w końcu Czerwca i nowe wybory nakazane — Donoszą że jeden fizyk angielski odkrył przyczynę zбочenia igły magnesowej.

PARYŻ, 1 Czerwca. 29 Maja projekt prawa o udzieleniu Ministrom summ na wydatki tajne, przyjęty został 112 głosami przeciw 22.

TURCYA. *Konstantynopol, 19 Maja.* Nieporozumienie między naszym i Greckim Rządem zdane zostało na rozszdzenie Xięcia Metternich i spodziewają się rychłego złatwienia jego.

AMERYKA. Odebrano wiadomości z Bostonu po 16 Maja. Nowiny z Meksyku są wielkiej wagi. Nowa i stanowcza bitwa stoczona została między wojskami Stanów Zjednoczonych i Meksykańskimi, pod Cerra Gordo, na drodze z Vera Cruz do Mexico. Meksykanie rozbici zostali na głowę. Jenerał Scott donosi, że tak wiele trofeów zdobył, iż niewie co ma z nimi zrobić.

(*Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.*)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFŁA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

III.

Przy samém wejściu do Kutna Ludwik spotkał szkolnika żydowskiego z długim kijem w ręku, który zwołałszy swoich braci i siostry do bóżnicy i odbywszy w niej obowiązki swego urzędu, powracał właśnie do swoich brudnych Larów i Penatów. Rzuciwszy okiem na nowy jego łapserdak, duży kołpak zajęczy i pantofle z należytą oszczędnością sadłem wytarte, młodzieniec świadomy obyczajów starozakonnego ludu domyślił się natychmiast że trafił na święto żydowskie, i że szkolnik obdarzony daniną szelażków musi być w dobrym humorze. Ufając w swoją przenikliwość odezwał się do niego — Jak się masz żydzie? wiedziałem że ciebie najpierwszego spotkam.

Żyd podniósł oczy zdumione na tak przyjacielską odezwę gościa, wlepił wzrok w eleganckie odzienie Ludwika i jeszcze raz się zadziwił. Potem znów zaczął się przypatrywać podróżnemu i oparłszy się obydwoma rękami na kij, pochylony naprzód utonął w myślach.

Ludwik nieprzeszkadzał mu bynajmniej, żałował tylko że niemając z sobą papieru i ołówka niemógł skreślić kotnerfektu tego Izraelity, którego stara doświadczona głowa zawichrzyła się całkowicie na widok podróżnego, eleganta z pozorów, ale bez powozu, bez lokaja, i, niestety! nawet bez płaszcza! Niemogąc rozwikłać tej zagadki niewiedział też jak tytułować nieznajomego, czy Jaśnie Wielmożnym, czy prosto Wielmożnym, czy Aspanem? turbował się mocno czy ma zdjąć czapkę lub nie! — Nareszcie po kilku chwilach bezskutecznego namysłu i po kilkokrotném obejrzeniu się czy mu wierna Siora nieprzybywa z chałupy na pomoc, żyd wyprostował się, lecz czapki niezdjął, i rzekł:

— Uf! a od kogo Jegimóść się dowiedział?...

— Od nikogo mój kochany, bo ja tu u was żywej duszy nie znam w Kutnie, tylko widzisz, śniło mi się że pierwszy którego dziś rano spotkam, będzie poczciwy człowiek i darmo zrobi mi wielką przysługę.

— Herstu? tilki tege? zawołał żyd oburzony taką exorbitancją — Jegimóść niedobrze swój sen zapamiętał! ja wiem że to był niepierwszy człowiek, a drugi — i szkolnik zrobił krok naprzód żeby się uwolnić od niekorzystnej rozmowy.

— Nie uciekaj — że żydzie! — podchwycił Rawicz biorąc go za ramię, ja tu może czas jakiś się zatrzymam, chciałbym się ciebie o niektóre rzeczy zapytać.

— Jegimóść w Kutnie zostanie? doprawdy? Ech! to co drugiego! Pitaj Jegimóść, pitaj! ja wsistko wim, a moja

balabusta tu z kramem chodzi, a mój syn tu faktor, niech Jegimóść pita!

— A, bardzo się cieszę że tyle splendorów jaśnieje w twojej familii! Powiedz że mi dla czego wasze Kutno tak brzydko wygląda?

— Nu, Jegimóść, albo to młode miasto żeby jemu pięknie wyglądać? i frak Jegimóści, jak się zestarzeje to będzie brzydkie, i człowiek i kobita, i koń i wół, i pieniądze nawet kiedy stare to niemłode! — Ech! wszystko co stare to brzydkie!

— To żydzi podług ciebie, muszą być najbrzydszym ludem bo wiesz sam że są najstarszym?

Żyd z uśmiechem uchylił zajęczego kołpaka i potrząsnął nim nad głową odpowiedział — Klaniem Jegimóści! ich! klaniem; — Jegimóść mnie złapał i moim własnym kijem obił. A co Aspan więcej chce wiedzieć?

— Kto tu mieszka?

— Ech! ludzi mieszkają i zidziów także.

— A jakież tu przecie najpierwsze persony?

Szkolnik wyliczył mu urzędników i nawet znaczniejszych mieszczan. Ludwik nikogo z nich nieznał, od nikogo nie mógł się spodziewać żadnej pomocy. Zrobiło mu się cokolwiek markotno. Potem spytał — a dla czego o X. Proboszczu nic mi niemówisz?

— Ech! jest i ón i jeszcze drugi.

— Cóż?

— O nich? — nicege! oni sobie swoje gadają a nas Rabin miley, wsistko on miley a na rozum bierze.

— Taki mądry wasz Rabin?

— Uch! — ale co już o tém mówić? Jegimóść z daleka? Izraelita zaczyna mnie badać pomyślał sobie Ludwik i nie chcąc rozgłaszać po Kutnie swojej przygody odpowiedział z uśmiechem — oj, z bardzo daleka mój żydku! z takiego kraju gdzie słońce tylko w nocy, pokryjomy się pokazuje bo w dzień ludzie na nie kamieniami ciskają. ...

— Nu, nu, a przed tem gdzie Jegimóść był?

— O, przedtem byłem w takim mieście gdzie ludzie chodzą na głowach, a piętami rozmawiają — i żartobliwie pokłoniwszy się szkolnikowi szedł dalej w miasto, albowiem bachury żydowskie zaczęły go obstępować, przyglądając mu się z ciekawością, Siora pokazała się na progu i żydzi ze wszystkich stron kłusem biegli ku niemu.

— Ech! Jegimóść! wołał szkolnik, idąc za Rawiczem, a gdzie Aspan się zastanowi? a cała banda żydów z wielkim warcholem towarzyszyła szkolnikowi. Każdy przemawiał do niego, zachwalając coś swojego albo cudzego byle żydowskiego. Ludwik, pragnąc się ich pozbyć skinął na szkolnika i podszedłszy do niego bardzo blisko szepnął mu do ucha — zapomniałem ci powiedzieć żydzie, że przed tygodniem byłem w Brodach i widziałem tam twego znajomego.

— Jankla cyli może Mordka? podchwycił żyd z cicha.

— Jankla.

— No, i co on mówił?

— Kazał ci oświadczyć żeś kiep!

To wyraziwszy młodzieniec szybkim krokiem oddalił się a szkolnik pochylił się znów na kiju, i zapadł w dumania, nie zwracając najmniejszej uwagi na kwestję ciekawej gromady żydów, którą wedle zwyczaju uczonej kasty swego narodu, wymownym milczeniem chciał zaspokoić. Gdy jednak tą razą natarczywość pytających była zbyt gwałtowna, Izraelita podniósł głowę i opowiedział nietylko ostatni sekret goima lecz i całą z nim rozmowę. Gromada zwiększona przybyciem kilku żydówek zmieniła się w burzliwy Sanhedrin; rozprawiali żywo, wrzaskliwie, z gestami, z pantominami, kłócili się czyniąc tysiączne domysły o Rawiczu i celu jego przybycia do miasta, ledwie się niepobili, a po tem nagle rozbiegli się po Kutnie do znaczniejszych Górnów i wygadawszy wszystko co im przez głowę przeszło obudzili powszechną ciekawość.

Patrycjat miasteczka, składał się z niewielu osób. Należeli do niego: Burmistrz, człowiek z natury charakteru wesolego, poczciwy i gościnny ale całkowicie podbity przez swoją małżonkę. Kiedy żona mu niezawadzała, niebrakowało mu pospolitego zdrowego rozsądku, zaufania w siebie samym i nawet odwagi, lecz w obliczu towarzyski swego żywota tracił wszystko i obracał się w zero. Oprócz tego Burmistrza wierzył bardzo akuratanie w rozmaite guśła i miał w niektórych rzeczach dziwne przesady, których nawet żona nie mogła mu wybić z głowy. Pisarz i Kassier odznaczali się szczególnie tem że pierwszy miał żonę najgadaliwszą z całego miasteczka a drugi dwie dorosłe swoje córki każdemu kawalerowi, przy pierwszym poznaniu się prawie gwałtem nabijał, pragnąc czém prędzej wydać je zażam. Ostatnią i może najciekawszą osobę Kutnowskiego patrycjatu był młody Doktor Notkiewicz, człowiek, którego fizjonomia, charakter i maniere wymownie świadczyły, że należy do jednego z rozpięzchłych pokoleń Izraela; człowiek potrzebny wszystkim w mieście, lecz od nikogo nie lubiony, rozumniejszy od innych i mający reputację złośliwego dowcipu a jednak nie imponujący nikomu ani swoją nauką ani dowcipem, przypuszczany do wszystkich zabaw i plotek kobiecych, lecz od żadnej kobiety nie kochany. Charakterystyczne cechy jego były zarozumiałość, cheiwość i kłamstwo, a tego ostatniego dopuszczał się umyślnie, żeby ze słów jego nikt niemógł o nim sądzić z pewnością. Istotnie ta gruba taktyka zrobiła z niego jakiegoś nierozgadnionego człowieka. W Kutnie niedomyślano się nawet tego że Notkiewicz był tchórz!

Do tych kilku osób wypada nam jeszcze dołączyć kapitanową Kostyńską. Była to obywatelka z okolicy, wdowa po oficerze zabitym w kampanii włoskiej, którą niedawny pożar we wsi zmusił do przeniesienia się z 12 letnią córeczkę Helną, na mieszkanie do Kutna, gdzie postanowiła się dorzekać odbudowania zgorzałego dworu. Kapitanowa była bez żadnej wątpliwości najoświeceńszą osobą w całym

miasteczku, albo raczej jedyną kobietą posiadającą przyzwoite ukształcenie.

A teraz wróćmy do historii zjawienia się Rawicza w Kutnie.

— Moja Burmistrzowo Dobrodziko! — zawołała pisarzowa wpadając zaploniona, w czépku cokolwiek na bakier włożonym i zziąjana jak gdyby klusem przybiegła z Warszawy — czy wiesz jakiego gościa mamy w mieście? Jakiś młody Hrabia, śliczny jak anioł, cały dwór swój zostawił gdzieś tam het! na drodze, a sam pieszo, bez płaszcza, tak sobie dla *szpacieru* do nas zawitał, i teraz jest na mszy u Bernardynów.

— Co też to pani mówisz? — odrzekła Burmistrzowa z pewną powagą — my lepiej wiemy co on za jeden! Dopiero co z mężem wypytaliśmy Abramkę o wszystkie szczegóły. Jaki on Hrabia? proszę mnie wierzyć że to ptaszek wcale innego rodzaju.

— Ja wiem co pani myślisz! — powiadają niektórzy że to niby jakiś sławny rozbójnik, który z drogi umknął pruskim żołnierzom co go odprowadzali do Warszawy, i tu u nas chce się schować. Ale gdzież tam! to fałsz wierutny. Kto to kiedy u nas widział takich ładnych i tak pięknie ubranych rozbójników? we Włoszech to co innego, tam są bandyci. Drudzy mówią że to jakiś panicz co z wojska dezertował, ale i to nieprawda! zakładam się o co pani chcesz że to Hrabia.

— Moja pani Pisarzowo; — ani hrabia, ani rozbójnik ani dezert!

— A któż? a któż? no, zobaczymy co pani powiesz?

— Kto? — Szpieg Napoleonowski, i tyle!

— Niemoże być! zawołała pisarzowa truchlejąc jak gdyby obecność francuzkiego szpiega w Kutnie zagrażała jej utratą życia i zbawienia.

— Niezawodnie! mój mąż chociaż zwyczajnie nie wiele ma oleju w głowie, lecz tą razą dobrze rzecz zmiarkował. Ot, on pani sam to powtórzy.

Pisarzowa skrzyżowawszy ręce na piersiach zamyśliła się, a tym czasem zawołano Burmistrza. Zagabnięty przez żonę i ośmielony zadowoloną jej postawą najwyraźniej dowiódł pisarzowej, że dzięki wielkiemu doświadczeniu którego nabył w urzędowaniu, a szczególnie przenikliwości swego umysłu, natychmiast rozwikłał tę awanturę i zgadł co się święci. To szpieg — i kwita, rzekł stanowczo, przechadzając się po stancii.

— Zmiłujcie się Państwo! przerwała pisarzowa stawając jeszcze raz w obronie nieznanego — jakże on może być francuzkim szpiegiem kiedy ludzie słyszeli że mówi ekspedycje po polsku, nawet takim pięknym głosem!

— He, he, moja pani, odpowiedział Burmistrz, zażywszy tabaki — co to znaczy dla takiego człowieka gadać po polsku! on pani będzie mówił nawet po turecku kiedy mu potrzeba! już oni na to mają swoje sposoby!

— Doprawdy? wyjąknęła z żalem biedna kobieta.

— Ale, tak! tak! dla nich niema nic trudnego!

— Nie, to niepodobna żeby on był szpieg! Wszakci on prosto poszedł do kościoła.

— Nic nieznaczy! tacy ludzie niepatrzą gdzie idą — dla nich wszystko jedno! Znam ja ich dobrze!

— Ktoby się tego po nim spodziewał! no cóż Pan Dobrodziej myślisz z nim zrobić?

— Ja? hm! doprawdy jeszcze nie wiem; trzeba się będzie dobrze namyślić, bo to widzisz pani, nietak się łatwo sprawić z takim Jegomością, jak się zdaje. Z tego co o nim słyszałem, można wnosić że to *charakternik!* a jeżeli się niemyłę w domysłach, jeżeli to prawda, to proszę poprobować wziąć go!

— A co to *charakternik?*

— Hm! niby taki sam człowiek jak każdy, ale kiedy strzelisz do niego, to kulę ręką złapie w powietrzu; jak ją odrzuci na swego przeciwnika to go na wylot przedziurawi! a kto ośmieli się pałasz na niego podnieść, to go tak otumani że sam sobie łeb rozplata. Proszę z nim poradzić!

— Pisarzowa zlekła się, i osądziła za rzecz niewłaściwą dłużej bronić tak podejrzanego człowieka, a Burmistrzowa, co ostatnich słów męża słuchała z osobliwą uwagą, zawołała z pewną ironją — skąd — że ty wiesz że on *charakternik?* wszakżeś go na własne oczy niewidział?

— Prawda że go niewidział — odrzekł Burmistrz, to też i nieutrzymuję żeby on koniecznie był *charakternik*, ale mam wielką suspicją. Z tego co Abramka mówił pokazuje się że on podobno diabelskim sposobem do nas przybył, to jest po powietrzu lecąc, tak jak czarownice na łysą górę, bo ani konno przyjechał, ani w powozie, ani z okolicy pieszo przywędrował; ale nie wiedzieć skąd nagle zjawił się przed szkolnikiem. Jużci żeby po ludzku jakkolwiek podróż odprawiał, to by pewno przynajmniej płaszcz miał na sobie, boć to teraz nie lato, a jesień; — nie! jest tu coś złego w tej historii! bodajbym się mylił, bodajbym był fałszywym prorokiem, wszakże mrówie mnie przechodzi kiedy o nim pomyślę — to musi być *charakternik!*

— Może tak, a może nie tak, rzekła Burmistrzowa — gdzie chodzi o twoją skórę tam ty zawsze coś straszego dopatrzysz. Niebardzo ja tobie wierzę!

— Więc co? chcesz żebym go imał?

— Nie; tego niepotrzeba, bo chociaż ón, jak mnie się zdaje, wcale nie *charakternik*, ale że jest szpiegiem francuzkim to niepodpada najmniejszej wątpliwości. Daj mu pokój! niezaczepiaj go! chyba że będzie w mieście jakie burdy wyrabiać, kobiety na ulicy nagabać, albo na rozbój się puścić.

— Masz racją moja duszo! podchwycił Burmistrz uszczęśliwiony umiarkowaniem swej małżonki; — ja też tak myślę uczynić! będę sobie patrzył przez palce na Jegomością, do czasu! rozumie się do czasu, a potem zobaczymy.

— Ależ i Pani Dobrodzika zabardzo jesteś sroga, wtrąca się znów Pisarzowa. Jeżeli on zagada do jakiej damy

na ulicy, cóż w tém złego? byle grzecznie! byle tylko grzecznie! co się mnie tycze, to ja bym mu wybaczyła.

— No, — i ja bym się nierozgniewała, żeby był grzeczny.

— Wiesz Pani co? ot, może by to nieźle było? ja mam pewien projekt.

— Jaki! zapytali w jeden mąż i żona.

— Pójdźmy przypatrzeć mu się kiedy będzie wychodził z kościoła, będziemy sobie chodzili po rynku niby trafunkiem, tak dla *bleziru*, wszak dzień dziś bardzo ładny, a *szpacierować* każdemu wolno.

Burmistrz dał susa jak oparzony i zawołał — idźcie sobie kiedy macie ochotę, ale ja niepójdę!

— A to dla czego? spytała żona.

— Jakże moje serce, odpowiedział mąż zmieszany, sama powiedz? czy wypada mnie, człowiekowi będącemu w urzędowaniu, na którego całe miasto ma oczy obrócone, który powinien drugim dawać dobry przykład, na publicznym miejscu spotkać się z tym podejrzany Jegomością?

— Nierozumiem dla czegobys Aspan ze ślubną żoną nie mógł się na rynku pokazać? czy się Aspan mnie wstydzisz? co?

— Ach, nie! dalibóg nie! wszakże ty wiesz że ja wszystko robię co tylko chcesz, ale tego niemogę uczynić. To niewypada! z wielu przyczyn niewypada. Naprzód dla tego że taka persona jak ja, pierwszy urzędnik w mieście.

— Boi się *charakternika!* pomyślała zapewne żona bo przerywając mu rzekła — uwalniam Jegomości od pierwszej przyczyny, ale ciekawa jestem drugiej?

— Druga? druga? bakał zafrasowany urzędnik niewiedząc czém zaspokoić natarczywość małżonki — a jakże! — tak! — aha! jest i druga! — tu przybliżył się do żony i szepnął jej do ucha — a buty? czy zapomniałaś że te które mam na nogach są podarte, a nowe dopiero jutro szewc ma przynieść?

— Mniejsza oto! odpowiedziała Burmistrzowa skonwinkowana tą ważną przyczyną — zostań sobie w domu a my pójdziemy z naszym sąsiadem P. Notkiewiczem, on nam pewnie nieodmówi swego towarzystwa.

— Pewnie nieodmówi — powtórzyła Pisarzowa, taki zawsze akuratnie grzeczny dla dam kawaler! prawda że za swoje wizyty cokolwiek drogo bierze i nieda recepty w rękę póki mu dwóch złotych niezapłacisz, ale za to grzeczny! a do tego rozumny i okrutnie dowcipny! niebezpieczna rzecz z nim, tylko połóż mu palec w zęby, a pewnie ugryzie! nieprawda Pani?

— A tak, bardzo miły człowiek, zaświadczyła gospodyni i spojrzawszy z góry na męża dodała — dla czego to Jegomość nie masz z ludźmi takiej Warszawskiej polityki i tyle oleju w głowie co Notkiewicz?

— Bo ja niewykrzta, nie taki meches jak on! — odstrzelił Burmistrz, grubym nabojem zadawnionej ku Doktorowi niechęci; broń go sobie jak chcesz, a ludzie prawdę mówią, jeszcze jego ojciec nazywał się po prostu Notka i chodził

w jarmulce i w łapserdaku. Żydz mi się nieustannie skarż — «nu, Wielmożny Panie co to dobrego ze ón z *nasich*, kiedy on nas obdziera? ja im wierzę bo oni najlepiej się między sobą znają!

Burmistrzowa nieraczyła mężowi nawet odpowiedzieć i poleciła służącej pójść zaprosić Doktora na przechadzkę. Potém ubrała się czem prędzej i obie kobiety wyszły z domu. Usłużny Notkiewicz przyłączył się do nich niebawem. Kobiety opowiedziały mu historją o nieznanym gościu i prosiły o zdanie.

— Niema nad czém głowy łamać — rzekł Notkiewicz wysłuchawszy cierpliwie ich opowiadania; zdaje mi się że rzecz bardzo jasna! gotów jestem słowem honoru ręczyć że to ani Hrabia, ani rozbójnik, ani szpieg ani dezertter, ale prosto albo jaki szubrawiec, jaki lokaj w kradziewem pańskim odzieniu albo może student ze szkół zbiegły.

Pisarzowa upórcozywie zbijała tę suppozycję, Burmistrzowa więcej oszczędzając Doktora obstawała tylko przy tem że musi być przynajmniej podesłany do Kutna przez francuzów, Notkiewicz żartował z łatwowierności niewieściej i spółczucia dla każdego awanturnika byle był młody. Po drodze zatrzymali się u okien Kassiera miejskiego i zaprosili go z żoną do swego towarzystwa, potem przyłączył się do nich jeszcze Sekretarz wysłany na zwiady przez Burmistrza i wszyscy spacerując po rynku oczekiwali z niecierpliwością wyjaśnienia tajemnicy.

PROSPEKT

PIENIĄDZE PIASTÓW OD CZASÓW NAIDAWNIEJSZYCH DO ROKU 1300.

ROZBIOREM ŹRÓDEŁ SPÓŁCZESNYCH I WYKOPALISK ORAZ PORÓWNIANIEM TYPÓW MENNICZNYCH OBJAŚNIONE.

«Pod tym napisem wyjdzie w ciągu roku bieżącego dziełko obejmujące w sobie zasady do oznaczenia epoki pieniążkom Piastowskim, bitym przed zaprowadzeniem szerokich groszy Praskich.

Dziełko to podzielone jest na cztery części: *pierwsza* obejmuje literaturę przedmiotu i rozbiór źródeł społecznych w których się świadectwa o monecie Piastów znajdują; *druga* zawiera opisanie i rozbiór 32 wykopalisk które Piastowskich pieniążków dostarczyły; w *trzeciej* rozebrane są i porównane typy menniczne Piastowskie pod względem sztuki i rysunku, wykazane ich podobieństwo tak pomiędzy sobą, jako i z monetami zagranicznymi które im za wzór służyły; w *czwartej* nareszcie, rzucony ogólny zarys dziejów mennicznych pod Piastami, i pojedyncze typy opisane i uporządkowane chronologicznie.

Druk obejmować będzie najmniej 20 arkuszy, i będzie przepleciony wyobrażeniami monet, tyle razy i w tych miejscach powtórzonemi, ilekroć i w których jest o nich mowa; nadto dodanych będzie przeszło 30 tablic miedziorytowych, z których jedne posłużą do gruntowniejszego zrozumienia powinowactwa typowego między Piastowskimi pieniążkami, drugie przedstawiają też pieniążki w porządku chronologicznym ze wszystkimi znanymi odmianami.

Autor nie szczędził ani trudu, ani kosztów, aby pracę swoją w przedmiocie dotąd w takich wymiarach i pod takim względem nietraktowanym, a wielu lubowników numizmatyki naszej obchodzącym, jak najdokładniejszą uczynił. W tym celu zwiedził osobiście najznakomitsze zbiory w Europie które mu materyałów do niej dostarczyć mogły, wiadomości o nowszych wykopaliskach po większej części na miejscu czerpał, a kilkaset potrzebnych kliszów własną przygotował ręką. Oddając ją teraz pod sąd światłych lubowników nauki, odwołuje się naprzód do ich spółczucia, aby mu do wydania onej dopomogli, przez złożenie sposobem przedpłaty potrzebnego na to funduszu.

Przedpłata wynosi 2 r. 25 kop. sr. czyli 15 zł. pol. — po wydrukowaniu dziełka cena onego znacznie podniesioną będzie. Druk, papier i format, jak w niniejszym prospekcie.

Przedpłata przyjmuje się w księgarniach: J. Klukowskiego, Nathansona i Orgelbranda, w handlu materyałów pismiennych P. Wojczyńskiego przy ulicy Senatorskiej obok Magistratu miasta Warszawy, i P. Fausta w Kantorze Loteryi J. Doeplera na Krakowskim przedmieściu naprzeciw Pocty, i u osób uproszonych.

Osoby płacące z góry za 10 exemplarzy, otrzymają jedenasty bezpłatnie.

K. Stronczyński.

Warszawa, d. 10 Marca 1847 r.

W tej chwili druk zapowiadzanego dzieła P. Stronczyńskiego jest prawie na skończeniu. Mając sposobność przeglądania części już wydrukowanej, powzięliśmy bardzo pochlebne przekonanie o całym dziele. Autor zdaje sprawę ze wszystkiego co dotąd wiadomem było o polskich numizmatkach; przytacza wzmianki kronikarzy i innych pomników świadczące o mennicy piastowskiej; wskazuje sposób korzystania z odkrytych numizmatów; wylicza i opisuje wiadome mu wszystkie odkrycia; krytykuje zdania uczonych o wieku pieniążków i nakoniec sam go oznacza. Słowem dzieło to zawiera w sobie nietylko krytyczne wyjaśnienie porozrzuconych w tym przedmiocie wiadomości, ale nawet uczy korzystać z nowo odkryć się mogących faktów. Zaleca go jasność i czystość wyślowienia, dokładna znajomość rzeczy i sumiennność wykładu. Dla tego dzieło to nietylko dla lubowników numizmatyki, ale nawet dla wszystkich w ogóle miłośników historii miejscowej wielce użytecznym się stanie. Za takie oczekiwania ręczy nam niezmiordowana i zawsze bardzo pożyteczna czynność Pana Stronczyńskiego w przedmiotach naszej archeologii. Jego staraniom winniśmy wzory pism dawnych, faesimile jednego z lepszych tłumaczeń statutów polskich (1503 r.), którego dotąd mieliśmy tylko bardzo niekompletne wydanie, mnóstwo rzadkich i ważnych dyplomatów, które z innemi już zostały wydane w Warszawie. Z dalszych prac otrzymamy porozrzucone napisy, rysunki architektoniczne i t. p. Dotąd Pan Stronczyński ogłaszał swoje prace, stosownie do okoliczności, albo w małej liczbie exemplarzy, albo dołączał je do innych zbiorów; tak mała popularność autora skłania nas do oznajmienia czytelnikom jakiej ręki jest dzieło którego prospekt umieściliśmy. Jest to prawdziwie pocieszająca widzieć jak po długim nieładzie w badaniach historycznych, rzeczy weszły na drogę właściwą i dziś już liczymy dwie pod tym względem znakomitości: P. Malinowski i P. Stronczyński.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 29 Maja 1847 roku. Ignacy Iwanowski, Cenzor.

W Drukarni Wojennej